

LL! on tour: Hajduk Split - Szachtior Karaganda

Łroda, 20 sierpnia 2014 r. godz. 16:27, źródło: Legionisci.com

Zagraniczny urlop bez meczu nie ma sensu, więc jak co roku po znalezieniu kwatery w Chorwacji w ruch poszły terminarze lig i europucharów. Tak się dobrze złożyło, że w Splicie rozgrywano właśnie spotkanie Ligi Europy, będące jednocześnie meczem ostatniej szansy.

Fotoreportaż ze Splitu - 30 zdjęć Bodziacha

W pierwszym spotkaniu Hajduk przegrał bowiem w Karagandzie 2-4. Nie było się nad czym zastanawiać - trzeba było ruszyć w 160-kilometrową trasę. Początkowo łudziłem się, że uda się tego dnia zaliczyć dwa mecze LE w tym samym mieście, bowiem po losowaniu zarówno Hajduk, jak i RNK Split (grali z Czernomorcem Odessa) mieli być gospodarzami drugich meczów, w terminie kiedy właśnie przebywałem w tym kraju na urlopie. Ostatecznie w przypadku RNK zamieniono gospodarza, o co zapewne zabiegała policja.

Trudno, mecz Hajduka był na pewno ciekawszy, a wynik pierwszego spotkania bardzo mnie ucieszył, bo od razu typowałem, że będzie mobilizacja i dobra atmosfera. Początek meczu zaplanowano na czwartek na 19:30. Wraz z Michałem zostawiliśmy rodziny na plaży i ruszyliśmy z odpowiednim zapasem czasowym w stronę Splitu. Po dwóch godzinach mogliśmy już szukać miejsca do zaparkowania w okolicy stadionu, co nie należało do rzeczy łatwych. Po bilety ruszyliśmy nie do kas biletowych przy Poljudzie, tylko do sklepu Hajduka w centrum miasta. Okazało się, że nie my jedyni wpadliśmy na podobny pomysł i w kolejce przyszło nam spędzić przynajmniej 45 minut. W międzyczasie Japończycy zagadnęli nas - niczym z "Misia" - "przepraszam, a za czym ta kolejka?", licząc że może natrafili na kolejne muzeum, czy teatr, którego nie mieli na mapie. Nic z tego. "W życiu bym do teatru nie poszedł" ;)

Do zakupu biletów nie potrzeba żadnych kart kibica i dotyczy to nie tylko obcokrajowców. Za bilet na trybunę prostą zapłaciliśmy około 45 złotych, z kolei wejściówki na młyn kosztowały 30 zł, a najdroższe bilety 65 złotych. Ceny jak najbardziej w porządku, ale należy pamiętać, że obiekt Poljud do cudów techniki i nowoczesności nie zalicza się od wielu lat.

Po zakupie biletów zmierzamy z buta na stadion, raz po raz mijając spore grupki wystrojonych w barwy klubowe kibiców. W tym względzie wyróżnialiśmy się z tłumu, bo jako nieliczni, takowych nie posiadaliśmy. Przy okazji dwa słowa o sklepie Hajduka, który mieliśmy okazję zobaczyć. Lokal usytuowany jest przy jednej z głównych ulic miasta i rozmiarami przypomina bardziej dawny sklepik "Bosmana" przed Krytą, tyle że można wejść do środka. Ochroniarz stojący przy wejściu wpuszczał po dwie osoby, aby nie było tłoku. Pamiątek nie ma zbyt wielu - szaliki, koszulki, bluzy - podstawowe rzeczy, bez jakiegoś wyszukanego wyboru. Sklep Legii to przy tym wielki supermarket. Niestety brak też jakichkolwiek wydawnictw klubowych, na szczęście to powetowaliśmy sobie w pobliskim antykwariacie.

Wróćmy jednak pod Poljud, gdzie doszliśmy dość szybko. Była to dla mnie kolejna wizyta na tym stadionie i byłem pewien, że mając już bilety, bez problemu wejdziemy na stadion w kilka minut. Stąd ustawiliśmy się jeszcze na zewnątrz stadionu w kolejce po tutejsze hot-dogi (z ajwarem) i cevapci (podawane w bułce hamburgerowej). Niestety co do czasu wejścia na obiekt, mocno się przeliczyliśmy. Fakt, że na Ligę Europy przyjdzie wielokrotnie więcej osób nie był żadnym zaskoczeniem. W sumie to właśnie na to liczyliśmy. Co zmieniło się od poprzedniego roku, co sprawiło, że wejście trwało niezmiernie długo? Nowe bramki z czytnikami kodów kreskowych. Przy takiej liczbie osób, Chorwaci mieli olbrzymie problemy z wejściem, bo większość biletów nie działała. Wtedy jeden z ochroniarzy przytykał przygotowany "prawidłowy" kod, by wpuścić delikwenta dalej. Jakby nie można było zwyczajnie przerywać

biletów, by udzielić wejścia. W kolejce na stadion spędziliśmy kilkanaście pierwszych minut meczu. W międzyczasie gospodarze zdobyli gola na 1-0. Ktoś z miejscowych stojący w pobliżu miał lokalną relację na żywo i co chwila informował, co wydarzyło się na boisku. Rozumieliśmy wszystko bez problemu. Co kilka minut zwiększała się złość kibiców w stronę ochrony. Jedna z kobiet w żółtym kubraku nawet zaczynała prowokować, pokazując "chodźcie, chodźcie". Jestem pewien, że "w naszym klimacie" na reakcję nie musiałaby długo czekać i cała grupa wjechałaby z bramką (trudno nazwać 'bramą' jeden kołowrotek i dwóch podstarzałych ochroniarzy). Po głowie chodziło mi tylko, że niby tacy "niepokorni", a w kolejce poza tym, że sobie pokrzyczeli pod nosem, to potulni jak baranki...

W końcu udało się dopchać do wejścia, zaraz za nim zakupując napoje chłodzące, bo temperatura przekraczała 30 stopni. Tego dnia na stadionie, mimo że w menu widniało piwo, gospodarze nie mogli go sprzedawać (nawet bezalkoholowego). Zajęliśmy miejsca na murku, na samej górze stadionu, nie sprawdzając nawet jakie miejsca przydzielono nam na biletach. Frekwencja była niezła, szczególnie że miałem w pamięci zeszłoroczny mecz ligowy. Prosta i młyn wypełnione prawie do ostatniego miejsca. Prześwity były tylko na trybunie "głównej".

Goście z Kazachstanu przyjechali w kilkanaście osób ze sporą sektorówką, którą rozłożyli na krzeselkach. Żadnych prób podejmowania dopingu nie usłyszeliśmy. Inna sprawa, że było ich więcej niż Hajduka w Karagandzie. Młyn "Torcidy" tradycyjnie zasiadł w sektorze za jedną z bramek (za drugą są tylko miejsca dla niepełnosprawnych). Przez całe spotkanie dopingowali głośno, ale "miazga" była tylko w momentach, gdy do dopingu przyłączał się cały stadion (kilka razy w meczu). Może byłoby lepiej, gdyby doping prowadziła cała trybuna za bramką, a nie niespełna połowa trybuny. Spora radość zapanowała na całym stadionie, gdy Hajduk zdobył gola na 2-0, a ten wynik dawał Chorwatom awans do kolejnej rundy.

W drugiej połowie gospodarze zaprezentowali trzy transparenty, nawiązujące do święta narodowego (Dnia Zwycięstwa), które obchodzono w całym kraju dwa dni przed spotkaniem. Cały stadion odśpiewał pieśń związaną z wojną o niepodległość, gdy w 1995 roku armia chorwacka zwyciężyła Serbów. Liczyliśmy po cichu na jakiś bardziej okazały pokaz pirotechniczny, tym bardziej, że Hajduk lubuje się w odpalaniu rac na meczach europejskich pucharów. Tym razem było bardzo skromnie - jedna raca, jedna świeca i strobo, a do tego wszystko odpalane pojedynczo, w różnych momentach meczu. Największe wrażenie robił doping, ale tylko momentami. Bez dwóch zdań przy Łazienkowskiej jest znacznie głośniejsze (większy młyn i pozostałe trybuny częściej włączają się do śpiewów), nawet na meczach ligowych.

Na boisku bywało nerwowo, bowiem Kazachowie mieli swoje sytuacje na zmianę wyniku. Nie wykorzystali ich, a rywali dobił, ustalając wynik na 3-0 w ostatniej minucie Sandro Gotál. Od tego momentu na całym stadionie trwała fiesta. Nikt nie siadał na krzeselkach, wszyscy śpiewali to samo, co zresztą możecie obejrzeć na jednym z filmików. Warto zaznaczyć, że Hajduk przez prawie cały mecz nie skandował żadnych haseł, a ich doping składał się tylko z melodyjnych pieśni. Ciekawie było także przy jednej ze zmian, gdy zawodnik Hajduka schodzący z boiska został nagrodzony brawami przez cały stadion, a jego zmiennik został solidnie wygwizdany. Prawdopodobnie taki miejscowy Ojamaa.

Po meczu świętowano awans z piłkarzami, po czym tłum kibiców w dobrych humorach opuścił stadion. Na trybunach dało się zauważyć sporo "wczasowiczów", głównie Słowaków. Atmosfera na meczu niezła, o niebo lepsza niż na meczach ligowych (pewnie nie licząc meczów z Dinamo i Rijeką), ale na polskich stadionach bywa głośniejsze. Fajnie byłoby kiedyś sprawdzić możliwości wokalne przy okazji wyjazdu Legii na Hajduka, ale... wszystko w rękach Łysego z UEFA. Niby jest to możliwe, bowiem Hajduk powalczy o fazę grupową Ligi Europy z Dnieprem Dniepropietrowsk.

Fotoreportaż ze Splitu - 30 zdjęć Bodziacha

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.